Rok IV 6 listopada 1932 Nr. 45

DZWONECZEK

WAWEL.

Hej, nad Wisłą szarą
Góra Wawel stoi
A pamiątek szatą
Wspaniale się stroi...

Na Wawelu szczycie
Stoi zamek duży,
Trwał on w wieńcu [chwały
W dni niejednej burzy.

W zamkowych podzie- [miach
Stoją królów trumny,
A Wawel w dal patrzy
Wspaniały i dumny...

M. Chełmońska.



Kilka słów o przyjaźni.

Niema ucznia, czy uczennicy, którzyby nie mieli przyjaciela, z którym żyją w nadzwyczaj serdecznej zgodzie.

Ale przyjaciel, a przyjaciel dobry — to różnica. Mieć przyjaciela, który nas namawia często do złego, to lepiej nie mieć żadnego. Ileż to naczytaliście się powieści, czy nasłuchaliście wiadomości, jakto źli przyjaciele niejednego nawet najlepszego syna lub córkę sprowadzili na błędne drogi a w końcu do więzienia — jak przez bezbożnych przyjaciół najpobożniej wychowani, wyrzekli się Boga, a choć opamiętanie przyszło — jakże nieraz zapóźno.

W wyborze przyjaciela trzeba być bardzo ostrożnym. Słusznie mówi przysłowie: »Złego przyjaciela unikaj jak ognia«.

Z jakim się wdajesz, takim się stajesz — przyjaciel bowiem, to nasz najserdeczniejszy kolega, którego wybraliśmy sobie z pośród rówieśników, a któremu wierzymy we wszystkiem i mamy z nim wspólne dążenia i podobne cele.

Dobry przyjaciel jest nam życzliwy i nie będzie nas nakłaniał do złego, nie pozwoli zaniedbywać obowiązków — lecz przewiwnie zwróci uwagę ba, nawet skarci ieżeli zajdzie potrzeba. Dobry przyjaciel pomoże n. p. w nauce, skoro idzie nam źle, a nie zazdrości, gdy jemu się gorzej powodzi.

Takiego przyjaciela należy też cenić za jego dobre chęci i usługi, a więc odwzajemniać się — dobrem za dobre.

Pamiętajcie, kochane dzieci, gdyby ludzie kierowali się wzajemną przyjaźnią, nie byłoby na świecie tyle biedy, niegodziwości, krzywd, ale ład, porządek, dobrobyt i błogosławieństwo Boże, które zawsze tam jest, gdzie Mu wiernie służą.

DRUGA NAGRODA

Zdarzenia z wakacyj.

W tym roku byłem z rodziną na wakacjach w Spytkowicach pod Rabką. Zaraz na początku mieliśmy tam dwie ciekawe przygody, Pierwsza była taka:

Pewnego razu nasz gospodarz poszedł z koniem do rzeki, aby go umyć. Ja też poszedłem z nim. Gdy już koń został wykąpany, prosiłem gospodarza, żeby mi pozwolił wrócić na nim do domu. Siadłem na konia, ale ponieważ zaczęły go muchy kąsać, zawrócił i pobiegł ze mną napowrót do rzeki, gdzie zanurzył się, przyczem ja, niefortunny jeździec wpadłem do wody i skąpałem się dobrze. Gospodarz opowiadając tę przygodę mojej mamusi, mówił: „Koń se legnął w rzece".

Druga zaś przygoda była taka:

Po kąpieli chcemy się ubierać, a tu idą krowy. Na brzegu leżały nasze ubrania, a do jednego z bucików włożyła moja siostrzyczka zegarek. Mamusia woła na pasterkę: „zegarek! suknia!" Dziewczyna odpowiada: „Nie bójcie się pani, krowy nie bodą!"

Tymczasem jedna krowa zaglądnęła do bucika z zegarkiem. „Zegarek! — krzyknąłem. Krowa odwróciła się, porwała do pyska suknię i natychmiast połknęła ją.

Dziewczyna lamentowała, że krowa się udusi, ale obawy jej były próżne, bo krowa zjadła tylko kołnierzyk, a strzępy sukni wypluła.

Nasza gospodyni mówiła na to, że spytkowickie krowy do tego przyzwyczajone.

Zawisza Czarny.

Co to jest Krucjata?

— Jaki to znaczek nosisz na sobie?

— Znak Krucjaty. Przypomina mi on, że należę do wojska Jezusowego, które walczy za swego Króla...

— A czem, szablą, czy rewolwerem?

— Ani jednem, ani drugiem, my walczymy bronią duchową, to znaczy przyjmujemy Komunję św., modlimy się, spełniamy dobre uczynki, by wyprosić nawrócenie dla świata i ucieszyć serce Jezusowe.

— O, to mi się podoba i ja chciałabym tak samo.

— Doskonale, zapisz się więc do Krucjaty Eucharystycznej.

J. Hankiszówna.

Za duszę ojca.

Smutno jest i ponuro w Tomaszowej izbie. Ubogie wnętrze, raczej piwnicę przypomina, niż mieszkanie, taki w niem chłód i mrok panuje. Maleńkie okienko niewiele przepuszcza światła, nawet w czas słoneczny, a cóż dopiero, gdy nadejdą słotne dni jesieni, przepojone mglistym oparem wilgoci, smutne i żałosne, jak łzy sieroce. Wówczas przez cały dzień panuje w izbie mrok, tembardziej przykry, że mu towarzyszy przejmujący chłód, wiejący od wilgotnych ścian. Dopiero gdy Tomaszowa po całodziennej pracy powróci do domu i rozpali na kominie ognisko — wówczas jasne promienie zalewają izbę. Miłe ciepło przenika przyjemnym dreszczem zziębnięte ciała dzieci, napełniając je uczuciem radości. Oto za chwilę zabulgocą w garnku gotujące się kartofle, a potem zasiądą wszyscy do wieczerzy, która jest zarazem i obiadem, bo Tomaszowa cały dzień zajęta pracą, nie ma czasu dzieciom ugotować.

Najmłodszy Staś niecierpliwie kręci się koło komina, a Grześ i Jagusia opowiadają matce, o czem dzisiaj pani w szkole mówiła.

— Mamo! — zawołał nagle Grześ — to już pojutrze Wszystkich Świętych. Pójdziemy na cmentarz do tatka...

— A pójdziemy, synku, pójdziemy, bo w dzień zaduszny muszę iść do roboty.

— I będziemy palili świeczki na grobie taty? — pyta mały Staś.

— Będziemy, synku. A Jagusia z Grzesiem niech nie zapomną jutro uwić wieniec ze świerczyny.

— Dobrze, mamo. Nie zapomnimy — zapewnia Jagusia.



— Masz przecież uskładane pieniądze — zwrócił się Grześ do siostry — mogłabyś kupić kolorowej bibułki — zrobilibyśmy róże do wieńca.

— Nie mogę tych pieniędzy wydawać — odparła zmieszana dziewczynka.

— A cóż będziesz z niemi robiła, skąpico? — zaperzył się Grześ. — Składasz i składasz, a na nic nie chcesz wydać.

— Daj jej pokój, Grzesiu — wmieszała się matka.

Jagusi zrobiło się bardzo przykro, że brat ją posądził o skąpstwo. Wszak nie dla siebie zbierała te pieniądze, lecz przeznaczyła je na cel, którym jednak nie chciała się chwalić.

Dziewczynka usunęła się do kącika, wyjęła z ukrycia blaszane pudełko z otworem do wrzucania pieniędzy i zważyła je w ręku.

— Będzie kilka złotych — myślała ze wzruszeniem.

Był to jej cały tegoroczny zarobek, osiągnięty ze sprzedaży jagód i grzybów, które w lecie zbierała. Tomaszowa nie chciała brać zarobionych przez nią pieniędzy, więc Jagusia składała je do pudełka, nie wydając na nic ani grosza. Matka pochwalała tę oszczędność dziewczynki, tylko Grześ nie był z niej zadowolony — wolałby, żeby Jagusia kupiła jakich słodyczy, które on tak bardzo lubił, lecz rzadko kiedy próbował.

Na drugi dzień wielkie zdziwienie ogarnęło Grzesia, gdy zobaczył, że siostrzyczka odbija pokrywkę swojej skarbonki..

— No, nareszcie namyśliła się — pomyślał rozradowany.

A Jagusia tymczasem zliczyła swoje oszczędności i wyraz zakłopotania odbił się na jej twarzyczce.

— Czy aby wystarczy? — martwiła się.

Tego dnia dzieci uwiły ze świerczyny dwa wieńce, a Tomaszowa kupiła świeczek.

Nazajutrz rano wybrano się do kościoła, który się znajdował w miasteczku, odległem o kilka kilometrów. Po drodze wstąpiono na cmentarz. Dzieci ogarnęły mogiłę ojca z suchych liści i złożyły na niej wieńce. Tomaszowa pozatykała w piasek świeczki, ustawiając je w kształcie krzyża. Zamigotały blade światełka, a gromadka słała gorące modły do tronu Ojca Niebieskiego, za spokój duszy ich ziemskiego taty. Tego dobrego, kochanego taty, z którym im było tak dobrze i wesoło, a który teraz spoczywa w tej oto mogile.

Wreszcie Tomaszowa otarła załzawione oczy i rzekła:

— No, chodźcie, dzieci, do kościoła, bo się spóźnimy na sumę. Po nabożeństwie znowu tu wrócimy.

Gdy się zbliżyli do kościoła, Jagusia ujęła matkę za rękę i szepnęła:

— Mamo! Ja chciałam te kilka złotych ofiarować na Mszę za duszę taty.

— Dobrze, córuś — rzekła wzruszona Tomaszowa. — To chodź, pójdziemy do zakrystji.

Grześ z uznaniem spojrzał na siostrę i zawstydził się, iż jemu taka myśl nie przyszła do głowy. I jeszcze ją posądzał o skąpstwo...

W czasie sumy dzieci pobożnie modliły się za duszę ojca.



Gdzie się podział gospodarz?

Szarady, zagadki, dla naszej gromadki.

Kto zgadnie?

I.

Drzewo złączone z żelazem
przedstawia siódemkę razem.

II.

Malutkie, krzywiutkie
zboże pada, gdy pole obleci calutkie.

Kwadrat magiczny (J. Liniowski).

				= część zewnętrzna drzewa
				= pies myśliwski
				= skaleczenie inaczej
				= mieszkańcy półwyspu arabskiego

wyrazy o podanem znaczeniu mają być czytane tak poziomo jak i pionowo.

Rozwiązania z N-ru 40-go.

Szarady: I. Niebo, II. Sosna. *Wizytówki:* I. skrzypek, II. kelner, III. Kairo.